



Co numer jakiś numer!

ISSN 1730-5152

# Żak

Numer 2(39)  
Luty 2004  
Rok V  
Nakład 4 tys. Egz.

## Akademiki - raport s.12





# Żak

# Jeżeli:

lubisz pisać  
interesujesz się dziennikarstwem  
robisz zdjęcia  
chcesz się pobawić w marketing

Spotykamy się w każdy czwartek  
o godzinie 19.00 w budynku D-6, pok. 21

# Dołącz do nas!

Żadne doświadczenie nie jest wymagane.

# Lot na Marsa

Każdy ma taką możliwość. Nie trzeba się długo przygotowywać. Wystarczy wysłać list i odbyć krótką rozmowę z wykwalifikowanym pracownikiem.

Szkolenie Planet Mars (PM) odbywa się raz do roku. Organizowane jest przez jedną z wiodących firm sektora FMCG (dobre szybkie zbywalnych) w Polsce - ech, łatwo się domyślić, jaka to firma. Dotyczy umiejętności pracy w grupie i jest całkowicie darmowe. Dostajecie także zwrot kosztów podróży.

Zeszłoroczna edycja PM odbywała się w malowniczej sceneryj Krakowsko-Częstochowskiej. Planet Mars bardzo różni się od typowych szkoleń. Nie siedzicie nad książkami i papierami. Wiedzę i umiejętności zdobywa się tam przez doświadczenie.

Przez wieloma sytuacjami spotkaliście się tam pierwszy raz w życiu. Już pierwszego dnia próbowaliśmy swych sił we wspólnocie. Później kolejno zadawano nam ciekawymi zadaniami: bieg na orientację, penetrowanie jaskiń, spacer po

linie zawieszonyj na wysokości (most powietrzny), zjazd ze skałki. Nie zabrakło też wyzwań intelektualnych.

Ważne że wszystkie zadania miały na celu doskonalenie umiejętności grupowych. Wypełnialiśmy też testy i kwestionariusze, które pomagały nam określić miejsca w grupie i wskazywały obszary, nad którymi trzeba pracować.

Urządzeniem w szkoleniu gwarantuje przejście do kolejnego etapu rekrutacji na Praktyki Letnie.

Nie wiem jednak, czy największą korzyścią ze szkolenia nie są znajomości i ludzie, których można było tam poznać (ci z firmy, jak i moi rówieśnicy). Wciąż utrzymujemy ze sobą kontakty i zawsze jest o czym rozmawiać.

Jeśli dodać do tego świetne warunki zakwaterowania, wysmienite jedzenie i piwo bez ograniczeń za zupełną darmo-

chę (jak to możliwe, że nikt nie był pijany?), to aż dziw bierze, że dobrowolnie stamtąd wyjechaliśmy. Na osłodę otrzymaliśmy jednak mnóstwo słodyczy i firmowe kurki.

Powyższą część artykułu pisałem świeżo po szkoleniu. Teraz mogę napisać coś „z perspektywy”. Ta przygoda to było kilka dni z gatunku najprzyjemniejszych w życiu. Potem starałem się jeszcze dostać na praktyki. Nie wszystko jednak musi się udawać i akurat z tym nie poszło. Ale 2000 osób na 15 miejsc to całkiem spora konkurencja, więc nie było czym się przejmować. Kontakt z ludźmi troszkę się urwał, ale to dlatego, że sporo się porozdziało. Dla wielu Planet Mars było początkiem czegoś większego. Kinga jest w Niemczech, Gosia z So-

kratesa pojechała do Szwecji. Zuzia (jako jedyna z PM była na praktykach wakacyjnych) wyjechała do Francji. Bartek rozkręcił w Gdańsku koło BEST-a (międzynarodowa organizacja studencka). Ale kilka spotkań przy warszawskim piwie się odbyło...

Podsumowując: za darmo, wspaniali ludzie, każdy może próbować, liczy się fantazja...

Niestety, nie mogę po raz wtóry wziąć udziału w szkoleniu, ale zachęcam każdego do wysłania aplikacji w tym roku. Więcej informacji możecie znaleźć na stronie [www.pracuj.pl/mars](http://www.pracuj.pl/mars) (lub u mnie: [macut@post.pl](mailto:macut@post.pl)).

**Marcin Macutkiewicz**



# To beer or not to beer

Wiele wskazuje na to, że szykują się przełomowe zmiany na Stołówce Akademickiej.

W pierwszym tygodniu stycznia można było zabrać głos w specjalnej ankiecie. Nie wiadomo, w jakim celu gospodarz stołówki wykosztował się na kolorowy kredowy papier, na którym ją wydrukowano, ale wiadom miał w tym jakiś interes. Nie nam osądzać.

Ważne, że pytań było 5, w tym niektóre rewolucyjne. Wymienił tu choćby takie perle, jak: „czy jadłbyś dania egzotyczne, gdyby znajdowały się w menu?” czy, najlepsze moim zdaniem: „czy chciałbyś

mieć możliwość zakupu piwa i innych napojów do obiadu?”. Oczywiście, że tak! - odpowie pewnie niejeden z was. I słusznie. W końcu sprzedaż piwa to niemalże biznes, a na politechnice, nie wieszcież czemu, go brakuje (piwa oczywiście, bo biznes jest). A może to sposób na dotarcie do tej grupy studentów-klientów, którym brzuski bynajmniej nie od ciężki rosną?

Studenci, wysuszeni jak Sahara - Przybywa odsiecz!!!

**Paweł Gluchowski**





# Żak

Gazetę redaguje zespół:

**Redaktor naczelny:**  
Marcin Macutkiewicz, macut@post.pl  
**Zastępca:**  
Paweł Prociów, wiewierek@gazeta.pl  
**Redaktor wydania:**  
Tomasz Stec, misiejsusz@o2.pl  
**Szef działu Kultura:**  
Paweł Prociów, wiewierek@gazeta.pl  
**Szef działu Życie Studenckie:**  
Joanna Sadowska, jadowska@go2.pl  
**Szef działu reklamy:**  
Marcin Rak, blues\_kojota@megapolis.pl  
**Grafika, rysunki:**  
Joanna Sam, joannasam@op.pl  
**Skład i łamanie:**

Anna Bągińska, bągi@wp.pl  
Paweł Hufniak, phufniak@gazeta.pl  
Marcin Popławski, marcin.p@interia.pl  
Paweł Prociów, wiewierek@gazeta.pl  
Tomek Strumiński, tstrumi@lo3.wroc.pl  
**Korekta:**  
Marcin Popławski, marcin.p@interia.pl  
**Redakторы:**  
Katarzyna Bednarska, rysiak1@wp.pl  
Marta Rudy - marta3410@wp.pl  
Paulina Siłkowska, auantra@wp.pl  
Ewa Uleczowska, eulik@interia.pl  
Paweł Głuchowski - pawel.pocista@wp.pl  
Błażej Józefiak, blazew@o2.pl  
Marcin Kisielewicz, kismar@interia.pl  
Mirek Maron, mmiran@wp.pl  
Marcin Popławski, marcin.p@interia.pl  
Przemysław Pawełczak, Przemyslaw\_Pawelczak@idg.com.pl  
Marcin Rak, blues\_kojota@megapolis.pl  
**Wydawca:**  
Iwona Berkowska - borax@wp.pl  
Anna Macutkiewicz, anna.macutkiewicz@pf.pl  
Marta Oryszczak, priv.pn@interia.pl  
Magda Podsiadła, maki43@interia.pl  
Lukasz Spaleńiak, spalek@ptusa.pl

**Adres redakcji:**  
Miesięcznik Studentów  
Politechniki Wrocławskiej „Żak”  
50-370 Wrocław  
Wybrzeże Wyspińskiego 27  
budynek D6 pok. 21  
tel. 320 40 89  
e-mail: zak\_pwr@pwr.wroc.pl  
www.zak.pwr.wroc.pl

Redakcja czynna w dni powszednie.  
Ogłoszenia:  
siedziba redakcji, w dni robocze.  
Drukarnia: Triada  
ul. Czechowska 9, 52-016 Wrocław  
tel. 342 76 85

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Zastrzegamy sobie prawo do skróżeń i zmian w tekstach niezamówionych. Przekład tekstów zamieszczonych na łamach Żaka wyłącznie za zgodą redakcji.

## Twardym trzeba być

Jak stal, jak diament najtwardszy. I nie dać się. I nie patrzeć na tych wszystkich, co siódme poty z Ciebie wyciskają. O, a jest takich na tym świecie. Jeszcze autografy od nich brać każą. To bądź grzeczny, weź autograf. Co sobie pomyślisz, to Twoje.

Może i oni źli nie są. Skoro już jesteś prawie po wszystkim. Kiedyś będzie o czym dzieciom opowiadać. O zmaganiach z Panem X i o problemach z Panią Y. Oprócz bycia twardym, jeszcze optymizm jest w życiu potrzebny. I po to właśnie Żaka macie. Żak może twardy nie jest, ale optymistyczny na pewno.

*Marcin Macutkiewicz*

## W numerze:

<b>Życie studenckie</b>	
Lot na Marsa .....	3
To beer or not to beer .....	3
Rozbierany final .....	5
Student nauczycielem.....	6
Równiejsza szansa, wolontariat i Grzesiek.....	7
Socrates w akcji.....	8
Walentynki .....	9
Szortpress.....	10
Masakra w akademikach .....	11
Akademiki - raport .....	12
Się ma, się da .....	14
Pracownie komputerowe na elektronice .....	15
Kabaret elita .....	16
Koszar plotowania .....	16
<b>Kółtóra</b>	
Jeśli nie Miodek, to kto.....	17
Muzyczny rok 2003 .....	18
Recenzje płyt .....	19
Pamięci Czesława Niemena .....	19
Komiks w awangardzie.....	20
Wielka ryba .....	20
Recenzje filmów .....	21
National Geographic we Wrocławu .....	21
<b>Kółtóra</b>	
Pulapka Relatywizmu.....	17
Kredka i Olówek.....	20
<b>Wywiady</b>	
Kwestionariusz. Przemysław.....	22

Liga Studencka

# Rozbierany finał

12 stycznia 2004 w murach Tawerny odbyła się długo oczekiwana impreza. Byliśmy świadkami finału Ligi Studenckiej. Panownie dopisała frekwencja, co w końcówce rozgrywek eliminacyjnych było już regułą. Szkoła tylko, że nie wszyscy zawodnicy, którzy zakwalifikowali się do finału, wzięli w nim udział.

W ich miejsce wystawiali Janek, Marcino i SPIEK. Pomimo zmian w obsadzie, kwestia zwycięstwa i tak rozstrzygnięła się pomiędzy tymi, którzy brylowali już w eliminacjach: Rybą i Hipolitem.

Poniedziałkowy finał był podsumowaniem rozgrywek. Wybrano do niego wszystkich, co najlepsze - najlepsze zawodnicy, najciekawsze konkursy. Właściwie większość konkursów to były powtórki z poprzednich wieczorów, ale tylko te, przy których było najwięcej zabawy.

Na początek konkurencja, którą trudno opisać słowami. Zawodnicy otrzymali po pompce i balonie i, trzymając pompkę u zbiegu nóg, posuwistymi ruchami mieli doprowadzić do pęknięcia balonu. W zasadzie nie było tu widać różnic w technice, ale zaimponować mogło skupienie malujące na twarzach uczestników. Nie



Zawodnicy pili różne specyfiki

dziwnego, stawka poważna, tydzień w Karpaczu. Myśl ta najwyraźniej zmobilizowała Hipolita, skończył po niespełna 26 s. Brawo za szybką rękę. Po takim wysiłku należało dać rękom chwilę odpoczynku i przejść do mniej wyczerpującego konkursu. Chodzi o najdłuższy dźwięk, naturalnie „dźwięk wydawany

paszczą”. Wszyscy, którzy ligę śledzili uważnie, z pewnością pamiętają, jak dobrze szło to Jankowi. Znow zaprezentował piękną improwizację wokalną. Pojemnością plus wykazał się za to Ryba, który w ten sposób dogonił Hipolita w walce o zwycięstwo.

Kolejna zabawa to także znana z poprzednich edycji

gra w wyciąganie monet z oleju. Ryba chyba siłą rozpędu po poprzednim konkursie nie dał żadnych szans przeciwnikom. Wygrał miażdżącą przewagą. Kolejna zabawa, nazwana trzepaniem jajek, to zmagania kulinarne. Większość zawodników miała już opanowaną technikę. Jedynie SPIEK nie wdział, że wrzucić należy same białka, a nie całe jajka. Tymczasem najwięcej nauczył się Ryba, sztynna piana w 41,34 s. Brawo. Po czterech konkursach Ryba z 3 punktami, Hipolit z 1, pozostali zawodnicy bez punktów. Ryba wyrósł na mruwanego faworyta wieczoru, wszyscy zadawali jeszcze sobie tylko pytanie, czy Hipolit się otępił i dogoni lidera? I Hipolit nie zawiedł! Wykazał się najpewniejszą ręką w piątym konkursie, który polegał na przebieciu rzutkami trzech balonów wiszących na ścianie. Hipolit poradził sobie z zadaniem w niewiele ponad 20 s. Znow wszystko było możliwe. Nadeszła szko-



gra z truchciami balony...

sta konkurencja, także znana naszym widzom ligi. Gwizdać nie po secie... bulki tartej. Tu wykazał się jak dotąd mało widoczny Grzeń. Wygrał wyraźnie i mocno ograniczył możliwości rozstrzygnięcia finału. Do końca pozostała jedna konkurencja, a zatem jasne było, że wygra Ryba, lub Hipolit doprowadzi do dogrywki. Reszta zawodników już się nie liczyła w tym pojedynku.

Ostatnia konkurencja była naprawdę trudna. Polegała na przeniesieniu z jednego stolika na drugi piłeczki pingpongowej. Ale żeby nie było za prosto, trzeba było tego dokonać kijami bilardowymi. Hipolit wprawdzie pokonał Rybę, ale tylko o 2 s. Po tym konkursie było jasne, dogrywka. Obaj z wyraźnym niepokojem oczekiwali informacji o tym, w jakim konkursie przyjdzie im się zmierzyć w dogrywce.

A za zwadnie dostali ubrać swoje ubranie na lewą stronę. Oczywiście, nie da się tego zrobić bez ich zdjęcia. Pora nie była jeszcze bardzo późna (przed 23), zatem zawodnicy mieli pozostawić na sobie bieliznę. Na sygnał - ruszyli: koszulki, spodnie, buty, skarpetki, wszystko zrzucać z siebie, jakby oblażyli ich mrówki. Gdy wszystko było odwrócone na lewą stronę, wkładali z powrotem na siebie. O błąk oka, a raczej guzika od spodni lepszy był Hipolit. Właśnie o ten ułamek sekundy, jakiego potrzeba na zapięcie guzika od spodni. Jak widać, jego pośpiech w drugiej połowie zawodów się opłacił i to on pojedzie do Karpacza. Brawa dla zwycięzcy, gratulacje dla pokonanych. Wszyscy byli wspaniali, ale wygrać mógł tylko jeden i był to Hipolit. Miejmy nadzieję, że nie była to ostatnia niespodzianka, jaką dla nas przygotowała Ta-werna. Czekamy na więcej.

**Tomek Stec**

## Student nauczycielem?

Bycie studentem czy po prostu uczniem byłoby ciekawie, częściej jednak jest męcząco. Iluż z nas spałoko na swej drodze beltrów, których lepiej nie pamiętać?

Bywało nieraz, że śpiąc na wykładach, denerwując się na kolokwium czy męcząc niemilosernie na ćwiczeniach i laboratoriach, nie dalo się wyjść z podziwu nad „wysokim” poziomem naszych nauczycieli. Czasem się myślało, że samemu lepiej poprowadziłoby się te zajęcia. Ale niby skąd ta pewność? Czy możliwe jest, że dzisiejsi kiepscy nauczyciele, będąc jeszcze studentami, nie sądzili podobnie, tylko potem im nie wyszło? Tymczasem, my wiemy, co dla studenta jest najlepsze. Wiemy?

Myślimy się, O, jakie się mylimy. Przekona się o tym każdy, kto weźmie udział w jednosmesralnym Kursie Pedagogicznym, organizowanym przez Studium Nauk Humanistycznych PWr. Jest to odpowiednik pedagogicznych studiów podyplomowych, przeznaczony specjalnie dla studentów politECHNIKI. Nie trzeba być magistrem, by zdobyć uprawnienia, dzięki którym możliwe jest nie tylko uczenie w zwykłej szkole (to nie każdego akurat ciekaw), ale także (a dla wielu przede wszystkim) prowadzenie szkoleń zawodowych w swym miejscu pracy, czyli zarabianie dodatkowych złotych.

Zajęcia tego kursu odbywają się zwykle co dwa tygodnie w weekendy, czyli tak jak studia zaoczne. Prowadzone są przez fachowców w swych dziedzinach (takie odnosi się również wrażenie), przy czym są bardzo ciekawe. Pozwolicie, że wymienię część spośród realizowanych przedmiotów: metodyka (tu można dowiedzieć się, jak należy, a jak nie należy uczyć i oceniać - mając tę wiedzę na każdym niemalże kroku

widzi się nieprofesjonalne podejście niektórych naszych profesorów), dydaktyka (tu przekazywane są różne praktyczne porady co do sposobu pracy z uczniami i z ludźmi w ogóle), psychologia (przedmiot poruszający głównie problemy wychowywania młodzieży), emisja głosu (ćwiczenia poprawiające sposób mówienia tak, by bez wysiłku być znakomicie słyszany), i wiele, wiele innych rzeczy.

Atrakcyjność kursu podnosi fakt, że zajęcia prowadzone są w małych grupach, co ułatwia ich integrację i tworzy swoisty, niepowtarzalny klimat.

„Rozchodzi się jednak o to, żeby te plusy nie przysłoniły wam minusów”, jak powiedział prezes klubu Tęcza w filmie „Miś”.

Po pierwsze, kurs jest płatny i kosztuje 900 zł (z możliwością płatności w ratach), co nie jest małą kwotą.

jeśli wziąć pod uwagę studencką kieszeń. Niestety, wykształcenie w naszych czasach kosztuje. Na to nie ma rady.

Po drugie, aby zapisać się na kurs, konieczne jest zaliczenie wcześniej pięciu wskazanych kursów humanistycznych z listy kursów ogólnouczelnianych (jest to część bezpłatna, ale obowiązkowa). Po trzecie, miejsce jest mało i zwykle studenci rezerwują je sobie z kilkumiesięcznym wyprzedzeniem.

Bilans jednak, moim zdaniem, jest dodatni. Można, opuszczając mury uczelni z tytułem magistra, zostać instruktorem, szkoleniowcem, a w ostateczności nawet zwykłym nauczycielem (czyli mieć dodatkowy zawód). Uważam więc, że gra jest warta świeczki.

**Paweł Głuchowski**

Blizszych informacji udziela sekretariat SNH PWr. (bud. C7, X piętro)



# Równiejsza Szansa, wolontariat i Grzesiek

Zróbmy eksperyment: zawiąż sobie oczy (tylko bez podglądania!) i spróbuj poruszać się po swoim pokoju, znaleźć coś, skorzystać z komputera albo włączyć ulubioną muzykę...i co? Na jak długo wystarczyło cierpliwości?

Istnieje taki program, który nazywa się „Wolontariat Europejski”. W jego ramach wybiera się spośród pewnej ilości gotowy projekt i realizuje w ciągu określonego przez siebie czasu. Projekty obejmują wiele dziedzin, takich jak np. promocja sportu, zdrowia, kultury, animacja różnych (pożytecznych!) działań społecznych. Wybiera się taki projekt i można jechać do wybranego kraju europejskiego, aby go realizować.

W listopadzie przyjechało do Polski dwóch wolontariuszy z Belgii. Równiejsza Szansa jest właściwie pomysłem jednego z nich - Pieta, który powołał stowarzyszenie w ramach swojego projektu. Drugi - Timmy - też bardzo angażuje się w sprawy organizacji i w niedalekiej przyszłości także chciałby wyjechać na jakiś wolontariat.

Iteraz - jaki ma to wszystko związek z tym „dziwacznym” eksperymentem, o którego wykonanie poprosiłam na początku?

Kiedy chciałam się przekonać, czy poradziłabym sobie „po omacku”, skończyło się na niezbyt groźnym - na szczęście - ale dosyć nieoczekiwanym kontakcie: moja głowa - wystające elementy typu półka, okno, itp. Pomyślałam, że gdybym nauczyła się dokładnie, co, gdzie w moim pokoju się znajduje - może dalabym sobie radę, ale zrobić zakupy? Wybrać się na uczelnię? Sama? Nie odważyłabym się. Na podróżowanie? Tym bardziej nie. A tymczasem brak wzroku nie musi być aż takim ograniczeniem, jak mi się z początku wydawało. Piet jest szacowanym mistrzem Belgii,

studuje na dwóch kierunkach i jest najlepszym studentem na roku. Mówi w kilku językach. O tym, że powołał do życia Równiejszą Szansę, już wspominałam, a w przyszłym roku chciałby wyjechać w ra-

Wrocławiu, w większości polskich miast?) ma miejsce pewne bardzo zastanawiające i - niestety - smutne zjawisko: osoby tzw. „niepełnosprawne” izoluje się w specjalnych ośrodkach szkolno-wychowawczych, nie dając albo prawie nie dając im szansy nauczania się funkcjonowania w tzw. „normalnym” społeczeństwie. Kończy się taką szkołą - i co dalej?

ani nie wbrew temu, że jest niewidomy. Owszem, kilka osób pomaga mu, jeśli chodzi taka potrzeba. Ostatnio nawet kilku studentów politechniki (chłopaki! nie mogłam się powstrzymać, żeby o tym nie wspomnieć!) pomaga rozwiązywać problemy Grzeska z komputerami, oprogramowaniem. Krótko mówiąc - sprzętem. Jednak to Grzesiek przecież wyko-



Grzesiek podczas nauki

mach „Erasmusa” do Hiszpanii. Jest niewidomy. Timmy też.

Nie chciałabym jednak pozostawić wrażenia, że należy im się jakieś specjalne uznanie, dlatego że są niewidomi. Broń Boże! Są po prostu piekielnie ambitni i zdolni. Z odpowiednim oprzyrządowaniem i przygotowaniem (z zakresu np. orientacji przestrzennej) są w stanie robić (prawie) wszystko, na co mają ochotę; chcą, to się uczą, balaują, podróżują, pracują w wolontariacie, etc. Na równych prawach z innymi. Bez żadnej taryfy ulgowej.

Tymczasem u nas (we

Zakład pracy chronionej? Telemarketing? Renta inwalidzka i słuchanie radia do końca życia? Oczywiście, tak też można! I wcale nie na tym ma nasza praca polegać, żeby kogoś przekonywać na siłę, że POWINIEN iść na studia. POWINIEN wyjechać na wolontariat zagranicę. POWINIEN żyć tak, jak nam się wydaje, że powinien. Chcieliśmy po prostu, aby decyzja tego kogoś nie była zdeterminowana wyłącznie bardzo niewielkim wyborem możliwości.

Grzesiek już studuje. Bo chciał. Dobrze ma idzie. Bo jest zdolny. Nie dlatego,

nie największą część roboty. Ale nie samą nauką człowiek żyje... Ważnym elementem studiowania są zajęcia... „pozawkładowe”.

I wiecie, co jeszcze optymistycznie wróży naszym planom? Przykład Grzeska jest dowodem, że realna integracja naprawdę jest możliwa! Chłopak świetnie odnalazł się w swojej grupie, na swoim roku. Jako że to dość rozrywkowy młodzieniec, to i na imprezy jest zapraszany. I chodzi. I nikogo to już nie dziwi. I nie powinno. I jest po prostu tak, jak powinno być.

**Ania Kaczmarek**

# Socrates w Akcji

Na czym polega fenomen programu Socrates/Erasmus, skoro rokrocznie na stypendia wyjeżdża blisko 120 tys. studentów z całej Europy? Liczba polskich studentów uczestniczących w wymiarie rośnie z każdym kolejnym rokiem. W minionym roku akademickim 2002/2003 na uczelniach zagranicznych studiowało 5419 polskich studentów, podczas gdy do Polski przybyło 1041 studentów zagranicznych.

Program edukacyjny Socrates jest inicjatywą Unii Europejskiej. Polska i inne kraje stowarzyszone z UE brały w nim udział już od roku akademickiego 1996/97.

Zadaniem programu Socrates jest m.in. rozszerzanie współpracy europejskiej w dziedzinie edukacji. Program Socrates/Erasmus, nazwą nawiązujący do Erazma z Rotterdamu, został powołany w roku 1987 z myślą o ułatwieniu wymiany studentów pomiędzy uczelniami z obszaru UE.

## Wrażenia

W drugim tygodniu stycznia br. na terenie wrocławskich uczelni wyższych (PWR i UWr.) odbyły się spotkania poświęcone programowi Socrates/Erasmus. Były one częścią europejskiego Socrates Action Day organizowanego przez Europejskie Forum Studentów AEGEE.

Cenne okazały się wypowiedzi zaproszonych studentów - byłych „socratesowców”. Dlatego nie wahałem

się spędzić kilku godzin w murach PWR i UWr., słuchając ich relacji z półrocznych studiów na uczelniach w Niemczech, Włoszech, Wielkiej Brytanii oraz Hiszpanii. Szczególnie dwie z nich utkwiły w mojej pamięci. Pierwsza niemieckiej studentki polonistki na UWr., która jeszcze przed kilkoma laty nie planowała podróży do Polski, podczas gdy teraz odważnie przemawiała przed blisko 300-osobowym audytorium. Drugą podczas spotkania na PWR, wygłosił Piotr Karwaczyński, ubiegłorooczny absolwent wydziału Informatyki i Zarządzania. Oto jak on sam ocenia ostatni semestr studiów na Universitat Autònoma de Barcelona - „(...) Oczywiście zaletą uczestnictwa w programie Socrates/Erasmus było poznanie nowego środowiska, nowej społeczności charakteryzującej się własnym, jakże różnym od naszego, polskiego, podejściem do życia. Nowa kultura, lekko egzotyyczne, gorąco krwiste charaktery(...)”

Oficjalna strona programu Socrates/Erasmus:  
[www.socrates.org.pl/erasmus](http://www.socrates.org.pl/erasmus)  
Informacje na temat imprez integracyjnych:  
[www.aegee.wroclaw.pl](http://www.aegee.wroclaw.pl)

## Plusy i minusy

Wielokrotnie wymienianymi korzyściami wynikającymi z uczestniczenia w programie są możliwości nauki, doskonalenia języka obcego oraz poznanie nowego kraju i kultury. Wątpliwości może budzić przyznawane stypendium, którego wysokość w konfrontacji z załudniocuropejskimi realiami okazuje się niewystarczająca. Plusem dla programu Socrates/Erasmus jest przyznawany każdemu zagranicznemu studentowi opiekun plynnie władającym językiem angielskim oraz służący pomocą w każdej trudnej sytuacji.

W obliczu coraz bliższej akcesji Polski oraz dziesiątki w przeważającej większości śródosiwoeuropejskich państw należy oczekiwać zmian zasad uczestnictwa w programie.

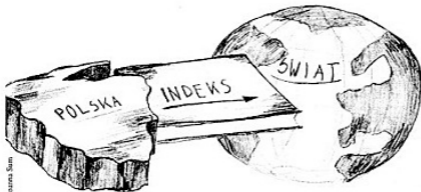
Jedną z najważniejszych będzie poszerzona lista uczelni, do których będzie można pojechać na półroczne stypendium, jak również uproszczone procedury formalne związane z ubieganiem się o wizy.

## Jak zacząć?

Dla wielu przystąpienie do programu Socrates/Erasmus oraz ewentualny późniejszy wyjazd mogą wydawać się bardzo nieradne lub odległe. Na szczęście, każda uczelnia wyższa posiada jednostkę odpowiedzialną za współpracę zagraniczną i informowanie studentów o wszelkich możliwościach udziału w programie. Dział Współpracy i Informacji Międzynarodowej PWR, mieści się w budynku D-5, pomocą służy również AEGEE-Socrates Working Group, przygotowujący spotkania informacyjne oraz szereg imprez integracyjnych dla nowo przybywających z zagranicy studentów.

W związku z rozpoczynającą się rekrutacją na wyjazdy stypendialne Socrates/Erasmus w semestrach zimowym oraz letnim 2004/2005, 3 marca br. odbędzie się spotkanie informacyjne. Miejsce oraz godzinę spotkania szukajcie na plakatach lub w DWiM. Powodzenia!

*Blazej Józefiak,  
we współpracy  
z Piotrem Karwaczyńskim*





# Walentynki....

14 lutego to dzień wyjątkowy, tego dnia każdy ma okazję do wyznania swych uczuć drugiej osobie, a to wszystko za sprawą święta zakochanych.

Ktoś może powiedzieć, że dla zakochanych każdy dzień jest wyjątkowy i nie trzeba obchodzić specjalnego dnia, albowiem miłość należy wyznawać sobie zawsze i wszędzie.

Jest w tym na pewno trochę racji, ale popatrzmy na to z innej strony: w tym dniu wszyscy mają okazję na powiedzenie czegoś miłego osobie bliskiej, wyznania uczuć (zwłaszcza osoby nieśmiało skryte). W Walentynki uczucia wyznajemy nie tylko ukochanym osobom, ale także przyjaciołom, sąsiadom; jest to dzień życzliwości i miłości do całego świata. Okazywać sobie miłość można na bardzo różne sposoby. Należy tylko pamiętać, aby każdą wiadomość podpisać swój Walenty lub twoja Walenty.

## A zaczęło się od ptaków

Rzyspiałem się tak o tych Walentynkach, a może warto poszerzyć troszkę w historii i dowiedzieć się czegoś o patronie tego dnia - świętym Walentym.

Imię Walenty z języka łacińskiego oznacza pożytny, moczony św. Walenty był męczennikiem, który poniósł śmierć jako biskup Terni pod Rzymem około 269 roku. Święty Walenty czczony jest jako patron chorych na epilepsję, przypisuje mu się też cudowne uzdrowienia

osób opętanych oraz moc pocieszenia i nieszczęśliwych. Walenty przywrócił pewnego razu wzrok córce jednego ze sług cesarskich i doprowadził w ten sposób do nawrócenia na chrześcijaństwo całej jego rodziny. Czyn ten sprawdził na niego śmierć.

Dlatego św. Walenty stał się patronem zakochanych, do końca nie wiadomo. Jedni wyjaśniają to zbieżnością dnia świętego z porą łączenia się w pary ptaków na Wyspach Brytyjskich. Inni tłumaczą to przejęciem przez chrześcijaństwo pogańskiego zwyczaju wypisywania przez chłopców w przededniu święta bogini dziewcząt (15 lutego) imion swych ukochanych.

## To już pięćset lat!

Na zachodzie Europy święty Walenty patronuje zakochanym co najmniej od XV wieku. W Polsce dzień zakochanych obchodzony jest dopiero od kilku lat. Walentynki najbardziej obchodzone są w USA i Anglii. Właśnie tego dnia zakochani z wzajemnością bądź bez wzajemności wysyłają sobie serduska, karteczki i życzenia, obdarowują się drobnymi prezentami. Polacy także coraz chętniej obchodzą Walentynki. W tym szczególnym dniu zarówno osoby młode jak i nieco starsze okazują uczucia swoim ukocha-



rys. Joanna Kwaśnik

nym. I nie ważne, czy to kobieta wręcza upominek mężczyźnie, czy na odwrot.

Warto dodać że w Polsce istniał odpowiednik obecnych Walentynek - były to tak zwane „kupaly”. W tym okresie wszystkie panny stosowały najróżniejsze sposoby, aby zwrócić na siebie uwagę kawalera. Jednym z zabawniejszych sposobów było wrzucanie do herbaty kawalera kostki cukru uprzednio noszonej przez dziewczęte dni pod pachą (ciekawie, jak smakowała taka herbata).

## „Giri-Choko”

Nieco inaczej Walentynki są obchodzone w Japonii. Pod koniec stycznia całą Japonię ogarnia walentynkowy szal. 14 lutego tylko płec piękna bawi się w rozdawanie czekoladek. Przy tym nie zawsze jest to zabawa, bo pudełeczko z czekoladkami wręcza się lub wysyła nie tylko chłopakowi, narzeczonemu, ale także żonatym

kolegom z pracy. Dlatego też czekoladki dzieli się na dwa rodzaje „giri-choko”, czyli czekolada dawana z obowiązku (dla kolegów) i „honmei-choko”, czyli ta prawdziwa czekolada dla ukochanego. „Honmei-choko”-ciasto w kształcie serca z czekoladowym nadzieniem powinno być przygotowane własnoręcznie. Podobno tylko słodkości przygotowane samodzielnie są oznaką prawdziwego uczucia.

Dokładnie miesiąc po walentynkach, czyli 14 marca w Japonii przypada „howaito dee”, czyli biały dzień. Wtedy to Japonki dostają od mężczyzn czekoladki lub ciastka, jako podziękowanie za walentynkę. No, ale przecież to nie ma znaczenia jak obchodzimy ten dzień. Ważne, aby każdy z nas w tym dniu był szczęśliwy i miło spędził go z ukochaną osobą.

*Marcin Kisielewicz*

**Praktyki dla I roku!!!**

W środę 28 stycznia w godzinach porannych odbyło się spotkanie informacyjne dot. praktyk w firmie Lucent Technology. Ale nie tylko: można było posłuchać o perspektywach studiowania zagranicą. Czy ktoś z Was słuchał? Pewnie nie. I nie dziwnego. Plakaty informacyjne pojawiły się w ostatniej chwili. Na dodatek posiadały błędną godzinę rozpoczęcia spotkania. Zostały przygotowane przez Dział Informacji i Współpracy Międzynarodowej. Nie chcemy oczywiście nikogo obwiniać, ale... Na spotkaniu były dwie panie prelegentki, jedna pani z DLIWM oraz ja. Tłumy. Program jest adresowany do studentów I. roku studiów na kierunkach: elektronika i informatyka. Muszą to być studenci NAJLEPSI. Zainteresowanych materiałami zapraszamy do siedziby redakcji.

mm

**Esaj o biedzie**

The IMAGINE Essay Competition to konkurs organizowany przez Bank Światowy. Aby zachęcić młodych Europejczyków do czynnego udziału w życiu kontynentu, BS proponuje napisanie esaju. Temat: „Radically Reducing World Poverty: What Role for Europeans?” (Znacząca redukcja ubóstwa na świecie: rola Europejczyków). Temat w języku angielskim, bo i praca napisana być musi w tymże języku (do wyboru także francuski i hiszpański). Termin wysyłania prac: 29 lutego 2004. Więcej informacji na stronie <http://www.essaycompetition.org>. Nagrody: staż w Banku Światowym, nagrody pieniężne 2000 i 1000 euro, udział w przygotowywaniu międzynarodowych projektów.

mm

**Unia Europejska po raz drugi**

Akademia Ekonomiczna w Krakowie wraz z fundacją im. Andrzeja Urbańczyka organizuje II Edycję Ogólnopolskiego Konkursu na najlepszą pracę magisterską „Polska a Unia Europejska”. Celem konkursu jest przybliżenie młodym Polakom aktualnych i przyszłych konsekwencji integracji Polski z Unią Europejską. Termin zgłaszania prac - 15 kwietnia 2004.

mm

**Maja jedenasta**

W plebiscycie Przeglądu Sportowego i Tempa na najlepszego sportowca roku 2003 studentka naszej uczelni, Maja Włoszczowska, zajęła jedenaste miejsce. Maja, z którą wywiad możecie znaleźć w numerze grudniowym (3/37), uzyskała 243110 głosów. Zgodnie z przewidywaniami, o zwycięstwo walczyła trójka: Adam Małyś, Otylia Jędrzejczak i Robert Korzeniowski. W tej właśnie kolejności zajmowali oni miejsca w czółowce. Maję wyprzedziła też jej koleżanka z grupy LOTTO PZU Anna Szafranec, która zajęła dziesiąte miejsce. Mai gratulujemy sukcesu i liczymy, że za rok to ją właśnie będziemy okłamywać jako triumfatorkę plebiscytu.

tom

**Uwaga studentci obcokrajowcy**

Studium Języka Polskiego dla Cudzoziemców Politechniki Wrocławskiej organizuje Ogólnopolską Olimpiadę Języka Polskiego dla Cudzoziemców. Eliminacje odbędą się 28 lutego 2004 r. (w sobotę) o godz. 10.00 w wyżej wspomnianym studium przy Wyb. Wyspińskiego 8, pok. 504. Ogólnopolski finał Olimpiady będzie miał miejsce w Szklarskiej Porębie, w Domu Pracy Twórczej Politechniki Wrocławskiej „Radość”, ul. Muzealna 5, w dniach 12 - 14 marca 2004 r. Na finalistów czekają nagrody.

# Życie przebiło skecze o gliniarzach

Jak gładzyc polcja wprowadza fałszywe banknoty w obieg

Sprawa jest świeża, ale na próżno by szukać o niej wzmianki w oficjalnych komunikatach. To, co stało się udziałem giżyckiej komendy śmiało może konkurować z armią dowcipów o policjantach. Otóż dowiedzieliśmy się o sprawie wręcz niesamowitej. Giżyccy funkcjonariusze, słynący z nieugiętej i nieustraszonej walki z przestępcami, zabezpieczyli kilka tygodni temu pokazny plik fałszywych banknotów. Trefne pieniądze stanowiły kluczowy dowód rzeczowy w prowadzonym postępowaniu. Jednak, aby ponad wszelką wątpliwość potwierdzić, że używane przez zatrzymanych pieniądze wyprodukowano poza mienicą państwową, należało przeprowadzić ekspertyzę. W tym celu jeden z naczelników wydziału zlecił posterunkowemu M. (nawzajem go tak sobie, żeby nie łamać obiecującej kariery) przesłanie fałszywek do ekspertyzy do Komendy Głównej w Warszawie. Ów młokos i zółtodziób jeszcze, polecenie szefa wy-

konał z gotliwością, jakiej nie spotyka się u starych wyg. M. udał się więc na pocztę, stanął w długiej kolejce, cierpliwie czekał, aż wreszcie nadal forsa... przelewał pocztowym zaimarowanym stróża prawa kasjerka przyjął banknoty bez zbędnych oględzin. Panu M. gratulujemy! Bystrzacha z niego. Tak właśnie policja polska wprowadziła w obieg stertę fałszywek. Tak na wszelki wypadek, sprawdźcie drodzy Państwo, czy w Waszych portfelach drzemają wyłącznie oryginały...

Ps. Ciekawe, czy w Komendzie Głównej dostali oryginały i który z policmajstrów się nimi zaopiekował?

Artykuł pochodzi z gazety „Tydzień Giżycki” z dnia 23 grudnia 2003 roku i został opublikowany za zgodą redaktora naczelnego gazety, pana Andrzeja Banasia.

# Masakra w akademikach

Co student z czasem wolnym zrobić potrafi, już wiemy. Ale co zrobić z czasem przeznaczonym na naukę, gdy wszystkie ksera wysiadają, akademickie imprezy zamierają wykładniczo, a włączone światła o 5 od rana nie to widok normalny? Na Wittigowie pomysłów jest wiele.

## Akademicki wieczór

Sobota wieczór. Cisza, wszyscy kują. Z dworu dochodzą krzyki pijanych studentów. Stają się coraz bardziej namolne. W końcu otwieram okno. Nie są pijani, ale jest ich stanowczo za wielu. 10 stycznia w samym sercu Wittigowa miała miejsce wielka wojna na kulki śnieżne.

## Śnieg to zdrowie

Po korytarzu biegnie jeden z mieszkańców. W pełnym rynsztunku - czapka, ciemne spodnie, rękawiczki, mocne buty. Cieszy się jak po zaliczeniu. Zbiega po schodach za szybko, słychać, że się przewraca. Bo nie chciał zaczekać na windę. „Wszystko w porządku!” - krzyczy. Wiadomo, T-16.

Przez blisko dwie godziny niewielka góra na środku Wittigowa była obiektem, którego zdobycie postawiła sobie za cel kilkudziesięciosobowa reprezentacja akademika T-16. Było niezmiernie trudno, gdyż

dobrze zorganizowana obrona drużyny przeciwnej świetnie radziła sobie z napastnikami szesnastki, i to T-17 przez większą część „meczu” miał zdecydowaną przewagę.

W końcu jednak, tuż przed gwizdkiem końcowym i wielkim zmęczeniem, które coraz wyraźniej zaczęło dawać się we znaki, ambitni mieszkańcy szesnastki rzetelną i tasmę wydarli zwycięstwo przeciwnikom. Skończyło się remisem. Podbite oczy, wiele brudnych ubrań i przemoczone do suchej nitki rękawiczki to efekt sobotniego starcia. Przede wszystkim jednak mnóstwo dobrej zabawy i doskonały pakiet anistresowy przed sesją.

## Coś się świę(e)ci w elektrowni

Tymczasem tylko czekać, aż polibuda zamieszkująca Teki wyjdzie z nową, równie szaloną inicjatywą. Kilka dni po wielkiej bitwie, chwilę parę przed północą, ni z tego, ni z owego, całkiem spontanicznie

któs wyłączył prąd. Przekonanie, że wszystko wróci do normy, spełzło na niczym, więc i nasza studencka brać nie czekała ani chwili z অপamiętaniem takiego postępowania.

Ruszyli do okien. Kilkaset postaci zaczęło walić w parapety. Głuche uderzenia gonily ochoczo uciekające przed tym drobnym aktem wandalizmu. Po chwili z okien zaczęły lecieć przedmioty wszelakie gromadzone skrupulatnie na tę okazję przez cały akademicki semestr zimowy. W ciągu pięciu minut z pobliskich parkingów odjechały wszystkie samochody, niezadko z piskiem opon. Te, które zostały, miały przed sobą bojowe zadanie.

Papier suchy, mokry, palony, papier toaletowy, nawet w kolorze! Gazety, woreczki, puszki. Słowem - leciało wszystko. Dudnienie w parapety było tak głośne, że rozbijające się butelki były jak puknięcia w ramię. W ciągu zaledwie pół godziny w akademiku zabrakło jakiegokolwiek piwa, zużyto tygodniowy jego zapas. Na, skądinąd oświe-

tlone, korytarze wysypało się morze studentów, którzy np. grali przy stoliku w karty i w najlepsze bawili się przy radiowych klimatyzatorach. Wyżywający tego dnia T-16 ksiądz miał pewną radość widząc rozbawione, szalejące grono.

## Wracamy na dwór

Słychać muzykę. Ktoś wystawił kolumnę za okno (prąd!), a coraz liczejsza na dworze grupa mieszkańców, ot tak, podtańcowała sobie w rytm technicznych klimatyzatorów. Biegający między akademikami studenci byli bombardowani workami z wodą, co w ekstremalnych przypadkach groziło uderzeniem w głowę i zaliczeniem na dłużej szpitala ze wstrząsem mózgu. Ponowne, chwilowe włączenie prądu spotkało się ze spontanicznym krzykiem, a kolejne zniknięcie z jeszcze większym żągotem walących w parapety rąk i kolejną serią wyrzucanych przedmiotów. A to tylko część działań, nie po sobie zaś zaobserwować wszystkiego.

Od samego rana grupa „interwencyjna” sprzątała balagan pozostawiony poprzedniej nocy. Zajęło im to kilka godzin. Najlepiej oznaczony był chyba T-16, w pobliżu którego wciąż nie było żadnego samochodu. Mam wrażenie, że elektrownia nieprędko wyłączy po raz kolejny prąd na Wittigowie. Nic dziwnego. Po takim wieczorze!

Tekst dedykuję wszystkim mieszkańcom Teków.

**Marcin Rak**



Przygotowania do finałnej bitwy

# Akademiki - raport

Tym razem postanowiliśmy zajrzeć do akademików trzech największych wrocławskich uczelni - Politechniki Wrocławskiej, Uniwersytetu Wrocławskiego oraz Akademii Rolniczej.

## Trochę liczb

Sprawa pierwsza to ilość miejsc w akademikach. Na 18000 studentów politechniki przypada 3556 miejsc (czyli co piąta osoba ma szansę na przydział). Władze uczelni zastrzegają jednak, iż tylko połowa z tych 18000 miałaby uprawnienia do korzystania z domów studenckich. Pozostali albo pochodzą z Wrocławia, albo z najbliższych okolic, albo nie kwalifikują się z przyznanymi finansowymi. Z uprawnionych 9 tys. osób mniej więcej 1/3 nigdy się o akademiki nie ubiega. Kategorie brane pod uwagę przy rozdzielaniu miejsc na PWr to m.in.: śred-

nia ocen, odległość od miejsca zamieszkania oraz zarobki. W przypadku UW i AR kluczową rolę odgrywają dwie ostatnie kategorie. UW bierze pod uwagę dochody netto, AR - brutto (ciekawą sprawą: mój brat studiujący na AR płaci w akademiku najniższą stawkę, ja w uniwersyteckim domu studenckim najwyższą - różnica wynosi prawie 100 zł.). Na UW dziennie studiuje 18100 osób. Uczelnia dysponuje 3262 miejscami, co daje pięć i pół kandydata na miejsce, czyli nieznacznie więcej niż na PWr. Co niepokojące - zdarza się, że pokoje w akademikach UW stoją puste. Administracja pytana o

te drażliwą kwestię odpowiada, iż są to pokoje gościnne. Jeśli chodzi o AR, to sprawa przedstawia się następująco: jest 1813 miejsc w pięciu ds (domach studenckich) na 5250 studiujących, czyli szanse na zakwaterowanie ma prawie co czwarty ubiegający się student. Oczywiście jest, że zdecydowanie najtrudniej dostać przydział na PWr (statystyki nie uwzględniają bowiem ogromnego różniczkowania między liczbą studentów przyjętych na I rok a liczbą studentów, która przetrwa). Druga interesująca nas kwestia to opłaty. Studenci mieszkający w domach politechniki płacą 250 zł za pokój dwuosobowy i 230 zł za trójkę, w najtańszych akademikach uniwersytetu stawki wynoszą od 147 do 252 zł za pokój trzyosobowy. W akademikach o tzw. wysokim standardzie (czytaj Kredka i Ołówek) płaci się od 183 do 309 zł za dwójkę oraz od 180 do 306 zł za trójkę. W najtańszym akademiku AR ceny za dwuosobowy pokój wahają się od 171 do 327 zł, za trójkę od 153 do 318 zł. W ds Arka (standard nieco wyższy niż na Wittgowie) ceny dwójki wynoszą od 177 do 330 zł. Wnioski wyciągnijcie sami.

## Sieć w akademikach

Podstawowym narzędziem współczesnego studenta stał się komputer. W domach studenckich naszych uczelni są łączy internetowe. Pionierem, jeśli chodzi o internet, jest PWr. W tych sieć działa od dobrych kilku lat. Zaczęła funkcjonować „na dziko”, tylko i wyłącznie dzięki inicjatywie młodych ludzi, gdyż administracyjnie zajmowała

się zorganizowana ad hoc grupa studentów (a było to pod koniec lat 90-tych). Sami założyli sieć w akademikach, sami kupili urządzenia i sami tę sieć obsługiwali. Wszystko działało informalnie, dopiero starania ówczesnego prorektora ds. studenckich - Ludwika Komorowskiego ucywilizowały system. Dzisiaj na jednego mieszkańca akademika PWr przypada 0,82 komputera (w T-4 aż 0,95). Akademiki uniwersytetu podłączono do internetu dopiero w zeszłym roku akademickim. Nadal są duże problemy z administrowaniem sieci. Liczba komputerów na jednego mieszkańca wynosi 0,4 i rośnie. Jednocześnie opłaty za sieć są w akademikach uniwersyteckich minimalnie wyższe niż na PWr i AR, wynoszą odpowiednio po 9 zł miesięcznie na dwóch ostatnich uczelniach oraz 10 zł miesięcznie na UW. W największym akademiku uniwersytetu (XX-lata) studenci borykają się z pewną niedogodnością związaną z płatnością za internet: „za internet i akademik należy płacić razem. Termin płatności wpływa 15-tego każdego miesiąca. Stypendia dostajemy na konto po 15-tym, czyli po ostatecznym terminie płatności, gdy się nie zapłaci do 15-tego, to nie ma się internetu przez cały kolejny miesiąc. Administrator ma z tym dużo roboty”. AR zaczęła podłączać swoje akademiki do internetu w roku akademickim 2001/2002. Ilość komputerów przypadających na jednego mieszkańca wynosi 0,42, czyli jest nieco wyższa niż na UW. W T-16 student mówi jednak: „Internet nie działa najlepiej. Chodzi zbyt wolno, to chyba wina administracyjnych. Najgorsze były te skoki napięcia ostatnio. Komputery od razu reagują. Ludzie robią projekty, a tu nagle wszystko gaśnie.



Jeden z akademików na Wittgowie



Tak wygląda winda w prawie każdym akademiku

Nie dziwię się, że nas to rozwieszczyło”.

#### U bram twierdzy

„Jak się chce, to się zawsze wejdzie” - twierdzi studentka AR. Pytaliśmy o to, jak wejść do akademika, nie zostawiając dokumentu na portierni. Najtrudniej o to w ds uniwersytetu, najłatwiej na politechnice. Być może odgrywa tu jakąś rolę fakt, iż studenci politechniki mają własne klucze i sami sobie otwierają drzwi. Studenci UW i AR mają na ogół jeden wspólny klucz (choć często dorabiają), który muszą zostawić na portierni (a spróbowałyby nie!).

#### Znamy się tylko z widzenia

„To nie jest na pewno akademik dla ludzi, którzy chcą się bawić. Czasami nie znamy najbliższych sąsiadów. Ludzie zamykają się w tych swoich ciasnych przestrzeniach, izolują się. Nie to, co w Parawanowcu albo w XX-latec, gdzie

życie towarzyskie kwitnie w słynnych wnękach” - żali się studentka mieszkająca w Olówku. Kontakty ze współlokatorami mieszkanki akademików określają jako dobre lub bardzo dobre. Warto odnotowania - najlepiej oceniali się nawzajem współlokatorzy z akademików PWr. Zaglądamy do ryjów. W tej dziedzinie sprzedają pilni i niezwykle obowiązkowi rolnicy, gorsi są studenci uniwersytetu, że o wynikach żaków z politechniki nie wspomnę (po musiałabym napisać, że ryje są wieczną pastuszną).

#### Ruch to zdrowie

Tym, na co narzekają mieszkanki wszystkich domów studenckich, są windy. Szczególnie uciążliwe jest to w wieżowcach - Kredce (21 pięter) i w Olówku (15 pięter): „Komu się chce wchodzić na nogach na 14 albo 20 piętro?” - pyta jeden z mieszkańców. „Padają po kolei, rzadko wszystkie są

sprawne” - tak podsumował windy student z T-16. Mieszkańcy Arki ubolewają nad optakany stanem wind, które zatrzymują się między piętrami, czasami działa tylko jedna. (Pocieszenie: ludzie, nie jesteście jedyni.) Innym sposobem dbania o kondycję mieszkańców akademików są siłownie - ma do nich dostęp blisko 75% studentów PWr i AR, natomiast tylko 25% domów studenckich uniwersytetu gwarantuje do nich dostęp swoim mieszkańcom (mało!). Dobrze, że się przynajmniej windy raz na jakiś czas psują, bo ruch to zdrowie.

#### Jest impreza

Akademicy, które przodują w organizowaniu imprez, to oczywiście domy PWr i AR, nieco za nimi jest UW. Pytam o częstotliwość tego typu zabaw. Odpowiedzi są różne. „Na ogół raz w tygodniu” - mówili studenci politechniki. Studenci AR deklarowali raz, dwa razy tygodniowo, a czasami tylko raz na trzy tygodnie. Od normy zdecydowanie odbiegał akademik T-8, którego mieszkańcy twierdzili, że imprezują codziennie. Może to dlatego, że bardzo przeżywają katastrofalny stan elewacji akademika.

#### To mamy tylko my

Na zakończenie wybieram rzeczy, które są charakterystyczne tylko dla akademików poszczególnych uczelni. Studenci z Wittigowa mają telewizję studencką STYK i system telefonii - TeleManus. Święta sprawa i godna pozazdrosczenia. „Jeszcze w zeszłym roku akademikim naszym gościom przysługiwały 4 bezpłatne noclegi w ciągu miesiąca” - opowiadają studenci UW. Rektor znalazł sposób, by uczelnia zarobiła. Wprowadzono opłaty za noclegi w wysokości 11,45 zł za noc. Mimo interwencji u władz uczelni, nie się nie zmieniło. Czasami goście, którzy chcą zostać na noc za darmo, wspinają się po pionurochronach lub po kratach. Kiedyś ta karkołomna wspinaczka może się źle skończyć. „To mamy tylko my” - mówią studenci uniwersytetu. Studenci AR są natomiast zobligowani do odpracowania 10 godzin społecznie na potrzeby akademika. Często udaje się to ominąć, szczególnie starszym studentom. W niektórych akademikach możliwe jest za dodatkową opłatą tzw. zagęszczenie, prościej mówiąc, legalne waletowanie.

**Marta Rudy**



Na szczęście zawsze można się zabawić

# Się ma, się da

Jedziemy załoczonym K. Tak ciasno już dawno nie było. Nie narzekam, przede mną całkiem sympatyczna koleżanka. Jest wesoło, jest ciepło, jest rokendrowo. Jest tak, jak ma być!

Niesamowita sprawa: w tym dniu potrafimy tak bardzo pokazać, iż umiemy się dzielić tym, co mamy. Wielka Orkiestra to fenomen.

W telewizji mogliśmy usłyszeć o dotychczasowych statystykach. W ciągu ostatnich dwunastu lat owsiakowego grania zebrano ponad 44 miliony dolarów. WOŚP pomogła tysiącom dzieci żyć normalniej, czasem w ogóle żyć. Kolejny próg do pokonania – ubiegłoroczny rekord z kwotą 30 milionów złotych.

Już wiemy, że rekord się nie zdezaktualizował. Ale przecież nie rekord jest najważniejszy. Ważne, że przybyło pieniędzy, by pomagać dzieciom. Ważne, że przy okazji Wrocław ożył,

że rodziny wybrały się na spacer, że na rynku widać było tyle uśmiechniętych twarzy.

11 stycznia 2004 roku stolica Dolnego Śląska tętniła. Organizowano mnóstwo aukcji. Powstała specjalna wrocławska strona, na której wystawiano różnego rodzaju gadżety. Na rynku odbywały się licytacje. Trochę dramatyczne, czasem bardzo śmieszne. Prezydent Dutkiewicz kupił sobie fotel, który już wcześniej miał (przekazany wcześniej na aukcje). Wydał na to, bagatela, 3500 złotych.

Sprzedano nawet nóż za tysiąc złotych. Ale nóż niezwykły, podarowany Madkowi Kuroniowi przez prezydenta Putina.



Wrocławski Sztab XII Finału WOŚP

W południe strażacy przywieźli na rynek dwa lodowe serca. Miały sobie ładnie stopnieć, jednak w ujemnej temperaturze jakos się topić nie chciały. Na rynku było głośno i rytmicznie. Grały Zero Percent, Fruhestueck, Ocean, znany z występów w Barze The Crackers Band. Na zakończenie miała wystąpić gwiazda wieczoru – Ewelina Flinta. I wystąpiła. Wyszła na scenę, ruszała ustami, tylko przeboje leciały z playbaku. Może takie prawo gwiazdy?

Można było także obejrzeć piękne maszyny i – co może istotne dla pań – mężczyzn w skórach (wystawa motocykli klubu Apanonar). Działało oczywiście lodowisko i z pewnością tego dnia mało kto narzekał, że jego wybudowanie kosztowało blisko 800 tysięcy zł.

Wysiedliśmy z autobusu i za tłumem poszliśmy na Ostrow Tumski. Zrazu nie wiedzieliśmy, gdzie się ulokować, bo wszędzie już było „zajęte”. Po chwili namyślu zdecydowaliśmy, że spróbujemy wbić się gdzieś na bulwar. Ludzie nie lubią czekać, więc szybko wymyśliли sobie zabawę. Rozpoczęła się Wielka Wojna Na Śnieżki AD 2004.

Samo „Świątello do nieba” nie mogło się nie podobać. Trwało długo, wyglądało ładnie. Mniej przyjemna cześć to droga powrotna. Przez deszcz głównie. Szukając schronienia, postanowiliśmy zahaczyć o jakiś bar. O piwie nie było co marzyć – wszystkie lokale pełne.

Wielka Orkiestra z roku na rok się rozrasta. W mieście, w którym się urodziłem – Zgorzelcu, Straż Graniczna zbierała pieniądze od przekraczających przejście. Tak było na wielu innych przejściach po wschodniej i po zachodniej stronie Polski. Czerwone szesnastka dotarły także do fraku. Przyjemnie patrzyło się na polskich żołnierzy, którzy choć daleko od domów, nie zapomnieli o Orkiestrze.

Nie jest tajemnicą, że blisko dziesięć procent zebranych pieniędzy zostanie utopione w koszty działania Orkiestry. Pomimo tego rokrocznie Orkiestra zbiera olbrzymie kwoty. I bardzo dobrze, bo nie dajemy pieniędzy Owsiakowi, nie dajemy pieniędzy wolontariuszom. Dzieciakom też damy.

**Marcin Macutkiewicz**



Również Straż Miejska włączyła się w akcję WOŚP

W samym Wrocławiu pieniądze zbierało 3 tysiące osób. W akcję włączyła się nawet grupa biznesmenów z Japonii, którzy tymczasowo przebywali w Polsce. W tym roku w największym dolnośląskim mieście zebrano 231 345 złotych, a cały region dołożył do konta Orkiestry 495 020 złotych (stan z 19 stycznia 2004).

# Żyjemy w XXI wieku!

## - pracownie komputerowe na elektronicznie

Są chlubą naszego wydziału, magnesem, który przyciąga potencjalnych studentów podczas rekrutacji. Mowa oczywiście o pracowniach komputerowych. Dla niektórych studentów kają się dobrze – bezproblemowe zaliczenia, inni wiele potu i krwi wylali przy opanowaniu np. C++. Jednak dla studentów nie mieszkających w akademikach miały dodatkowy, nieoczekiwany urok – zapewniały wolny dostęp do Internetu.

Niestety, miały. Od października, listopada pewne rzeczy się zmieniły. Niewtajemniczonym wyjaśniam: w roku akademickim 2002/2003, kiedy student chciał skorzystać z Internetu, wchodził do pracowni, grzecznie pytał prowadzącego, czy może zająć komputer, i jeśli były wolne miejsca, i nie było zaliczeń, prowadzący zazwyczaj wyrażał zgodę. Również kiedy akurat zajęcia się nie odbywały, nie było problemu. W chwili obecnej wygląda to nieco inaczej: na drzwiach pracowni np. nr 127 wywieszona jest kartka z rozpiską, w jakich godzinach i w jakie dni pracownie są dostępne. I tak, dla elektroniki są to raptem 4 godziny 2 razy w tygodniu! Skończyło się wchodzenie do pracowni i pytanie się prowadzącego. Studenci są bezperdonowo wyganiani z ich otwartych, wydziałowych pracowni komputerowych! Więcej – jak wynika z moich nieoficjalnych wiadomości to kartka ta została wywieszona nie przez np. kierownika instytutu, lecz przez opiekunów tych sal, którzy robią tym samym na złość studentom. Co śmieszniejsze, na drzwiach pracowni znajdującej się na parterze budynku C4

zauważyłem inną kartkę (kolejny przykład osobliwej grafomanii), z której wynikało, że ta pracownia jest otwartą pracownią wydziału... IZ! Rozumiem, że istnieje coś takiego jak współpraca pomiędzy wydziałami, ale nawet jeżeli w tej pracowni siedzą 2 osoby z IZ, a reszta stanowisk jest wolna, to student elektroniki i tak nie ma tam czego szukać. Jedyne co ratuje tego biednego, szkolowego biegiemem za oknem na świat, studenta, są pracownie w budynku C5. Tam zdaje się nie dotarł wiatr zmian i wejście do pracowni jest według zeszlorzeczonych zasad.

Koledzy z innych wydziałów mówią do mnie: „O co ci chodzi, i tak macie najwięcej pracowni na uczelni”. Może i mają rację, ale będę obstawał przy swoim. Choćby dlatego, że jeśli w poprzednim roku akademickim był sprawdzony system, który działał, to po co go zmieniać? Właśnie, po co? Z niejasnych plotek i mocno nieoficjalnych wypowiedzi niektórych pracowników naszego wydziału wynioskowałem, że jak zwykle, jeśli nie wiadomo, o co chodzi, to chodzi o pieniądze. Polikwidowano niektóre etaty, zatrudnia się



Dr. Janina Sowa

studentów – oczywiście w imię oszczędności. Żeby nie było nieporozumień, ja nie mam nic przeciwko racjonalizacji i oszczędnościom, pochwalam to, zwłaszcza dlatego, że, jak wiadomo, niewesoła jest kondycja naszej edukacji i nauki. Lecz zagadką dla mnie jest, dlaczego taka uczelnia jak Politechnika Wroclawska, mająca czołowe miejsca we wszelkich rankingach, złoty indeks od tygodnika Wprost i ogólną renomę,

prowadzi oszczędności, które przede wszystkim utrudniają normalne funkcjonowanie nam, studentom. Boli mnie to szczególnie mocno, bo kiedy decydowałem się na wybór uczelni, nasza politechnika była dla mnie co najmniej polskim MIT (Massachusetts Institute of Technology). I właśnie teraz w dość niemiły sposób zdałem sobie sprawę, że to był jednak mit.

128392

# Kabaret Elita

Czas jakiś już minął od momentu, gdy na wydziale chemicznym postanowiono stworzyć elitę wydziałową złożoną ze studentów i studentek z najlepszymi średnimi, dobrze rokującymi na przyszłość. Od mowy do czynów - wraz z nadchodzącym semestrem SSE (System Studiów Elitarnych) stanie się faktem.

Selekcja 30-osobowej grupy nastąpiła metodą naturalną - na podstawie średniej lub z polecenia wykładowcy student czy studentka mógł włączyć się w system studiów elitarnych. 15 stycznia odbyło się finałne spotkanie, na którym jeszcze raz wyjaśniono

zasady działania. Oczekiwano też deklaracji uczestnictwa w programie, które wypełnili praktycznie wszyscy obecni.

SSE dotyczy kierunków: biotechnologia, inżynieria chemiczna, chemia i technologia chemiczne. W jego ramach studenci będą realizować stan-

dardowy program studiów w stopniu minimalnym (20 godzin), do tego dochodzi jeszcze do 12 godzin zajęć w ramach studiów elitarnych - z wybranymi przez „górę” wykładowcami. W zależności od stopnia znajomości języka obcego (preferowany angielski) zajęcia będą prowadzone w wybranym języku. Uczestnictwo w całości jest dobrowolne a i korzyści oraz udogodnienia, jakie oferuje wydział chemiczny są znaczące.

Każdy student będzie miał swojego opiekuna, którego będzie mógł sam sobie wybrać. Śmiało można będzie też korzystać z jego pomocy. Przy zapisach na semestr elita będzie miała absolutne pierwszeństwo - najpierw zapiszą się oni, dopiero potem „cała reszta”. Jak mówiono na spotkaniu: „Jesteście lepsi, wszelkie zasady równości przestają obowiązywać”. Studenci studiów elitarnych będą mieli pierwszeństwo przy skierowaniach na praktyki i dużo większe szanse na studia doktoranckie. Będą mogli wykonać aż dwie

prace dyplomowe. Gdyby jeden z uczestników zdecydował się na wyjazd na zagraniczną uczelnię, znajdą się dla niego pieniądze.

Elita będzie miała więcej czasu na zaliczenie standardowych przedmiotów. Podobno dziekan wydziału chemicznego ma „nieformalną” umowę z dziekanami wydziałów chemicznych: Uniwerku i Akademii Rolniczej, na których studenci naszej elity będą traktowani jak normalni studenci. Nie obowiązują ich także limit realizacji 160 godzin. Wydział chemiczny zwróci też część kosztów związanych z nadrobieniem zaległości w językach obcych. Mowa była zarówno o częściowej odpłatności przez studentów jak i zupełnie darmowych dodatkowych kursach językowych. Jak powiedziano 15 stycznia: „wszystko jest możliwe, da się zmienić”.

Kolejna próba stworzenia żywych wizytówek wydziału chemii jest faktem. Reklamowana jako „fantastyczna i przyjemna zabawa” wstępnie będzie trwał semestr, po którym zapadnie decyzja się czy kontynuowanie programu ma jakiś sens i co z calością zrobić.

No właśnie, co zrobić? Może studentów podzielić na kasty?

**Marcin Rak**



Op. Joanna Kuhn

# Koszmar plotowania

Czwarta rano, do świtu jeszcze daleko, słupek rtęci sięga -20°C. Przed budynkiem E1 zbierają się postacie z białymi rulonami papieru.

Tak właśnie zaczynają się dla studentów architektury ostatnie dni semestru - odprawiają rytuał walki o wydrukowanie swoich projektów. Wraz z terminami oddania wiąże się nieodłącznie koszmar plotowania.

Wydział architektury udostępniła studentom trzy drukarki pełnowymiarowe. W porównaniu z ilością studentów, dla

których zaliczenie przedmiotu zależy skorzystania z ww. maszyny, liczba ta jest doprawdy śmieszna. Aby dostać się do plotera, trzeba wykazać się zatem wyjątkowym sprytem. Optymalna pora, by ustawić się w kolejkę, to 4 rano. O 4.30 można już nieźle zmieścić się w pierwszej dziesiątce, co oznacza, że nie ma szans na wydrukowanie plansz

przed południem. Studenci przychodzą zapotrzejni w śpiwory nadziej kozytki. Latem zdurzają się całonocne grillowania pod znakiem czekania na ploter, zimą jednak tak wesoło nie jest.

W czasie sesji laboratorium komputerowe, a właściwie korytarz przed nim, jest najbardziej obleganym miejscem na wydziale. Koszmarne kolejkę, w których stu-

dent architekturny spędza tak cenne w tym okresie godziny przywołują na myśl złote czasy PRL-u.

Oczywiście, możemy z naszymi projektami wybrać się do prywatnej firmy i zapłacić cenę 10-krotnie wyższą niż na uczelni.

Moje pytanie brzmi: Czy możemy pozwolić sobie na wielogodzinną beczynność wygryzania korytarzowych laweczek? Na zarwane noce spędzone przy kaloryferze? „To jest choro” - odpowiem słowami, jakie usłyszałem o 4.15, stojąc w kolejce.

**boras**



# Jeśli nie Miodek - to kto?!

7.01.2004 r. w auli Politechniki Wrocławskiej miał miejsce zorganizowany przez ZSP meeting z prof. Janem Miodkiem (meeting - wyraz z j. ang. - zdaniem autorzyłotu dopuszczalny w tekstach czy przekazach słownych, gdy chodzi o urozmaicenie doboru słów i określeń. Można skajarzyć z komentarzami zwrócić mi typu kornet, footballówka, etc.)

Ponieważ hasłem przewodnim imprezy była „Poprawność językowa w mediach” sala zgromadziła żywo zainteresowanych problematyką dziennikarską - studencka brać z wielu uczelni przy wyraźnej dominującej polskiej reprezentacji politechniki. Bo mówiąc po polsku (ta forma - o imnio jest poprawna), spotkanie miało warkit, wesoły przebieg, urozmaicony pytaniami zgromadzonych i częstym śmiechem.

A śmiałyśmy się z niefortunnym wpadkiem dziennikarskim. I tak usłyszeliśmy o ciekawej interpretacji dziennikarza jednej z wrocławskich gazet słynnego sloganu reklamowego „2 in 1”. Tym razem miał być on przenośnią dla „ojca i syna w jednej mogile”. Panie zaś już wiedzą, że mają się nie obrażać, gdy pod swoim adresem usłyszą hasło „jestem prawdziwą kobietą z jajami”, bo to zazwyczaj nowotwór językowy, będący w powszechnym użyciu, jakim okazuje się można obypać nawet poważne osobistości.

W to prelekcji profesor sprytnie wtopił naukę o konieczności posiadania przez dziennikarza tzw. wysokiej wrażliwości etycznej. Tak więc uczył, bawiąc.

W ramach powtórek z języka depowim tym, że niegdyś w języku polskim były 3 liczby: prócz pojedynczej i mnogiej - też po-dwojną! I to by wzięć swoją moją teorię o nadzgodności dwójki w świecie. No, może tylko w indeksie ta parzystość średnio cieszy. A tak poważnie, to stąd obiegowa była niegdyś forma „dwie słowa”, a nie „dwa słowa”.

Były też wspomnienia profesora z lat studenckich.

Opowiadać by można wiele i naprawdę jest o czym. Na dowód powiem tylko, że nie znam osoby, która żałowałaby poświęconego na prelekcję czasu, nawet jeśli odbyło się to kosztem chwil przeznaczonych na przygotowanie do walki o czyste sumienie bez sesji poprawkowej.

Doдам jeszcze, że można było wyjaśnić wszelkie wątpliwości językowe, dostać autograf na fajnym plakacie, a nawet „wybrać się z prof. Janem Miodkiem do Tawerny”.

Tych, którym wpadł w ręce jakikolwiek wykład o mało cenuralnych „słowach na k... ch...”etc. informuję, że wiarygodne źródła nie potwierdziły rzekomego autorstwa tych artykułów z osobą prof. Miodka.

Wspomnę jeszcze, że ukazał się już „Wypasiony słownik najmłodszej polszczyzny”, Bartka Chacińskiego (na marginesie dobrego znajomego profesora), czyli tzw. odslaskowy, ale w sumie „wyczesany” i „fristajlowy” słownik dla każdego. Polecam go szczególnie tropicielom ciekawych sformułowań i trendów językowych różnych subkultur. No i oczywiście tym, którzy zechcą odreagować stresy poegzaminacyjne sałwą śmiechu z odmóżdżających, bądź co bądź, sloganów obiegowych.

Kto przegapił okazję uczestniczenia w prelekcji, nicch żałuje! - ale uszy do góry! Zabawa trwa. Pewnie już niebawem organizacja ZSP przygotowuje nam również ciekawą sjsjęst.

**Magda Podsiadał**

## Pulapka relatywizmu



Wschodnie standardy

Hans przeciągnął się na hamaku przed swoją willą: „Mam już dosyć tej biady”, rzekł przez interkom do Helmuta opalającego się nad basenem w posesji obok. Świad przystąpił smutno. Już

dziesięć lat rząd zwoździ ich obietnicą, że rychłe rozszerzenie Unii Europejskiej na wschód zaradzi kryzysowi. Pewną nadzieję wlał w ich serca podpisany niedawno traktat o rozszerzeniu. Jakże piękne perspektywy w tragicznej sytuacji stwarza otwarcie granic. Hans po cichu układał sobie ambitny plan wyjazdu do Polski i pracy na tamtejszych budowach. Nie od dzisiaj wiadomo w Niemczech, że boom budowlany, jaki przeżywa ich wschodni sąsiad, sprawia, że coraz więcej jego rodaków pracuje tam na czarno. Jednak Hans wiedział, że po rozszerzeniu Unii, praca w Polsce będzie całkowicie legalna. Oby tylko nie było żadnych okresów przejściowych. Takie pięć dodatkowych lat zakazu pracy w Polsce może być cieniem w kracach niemiecką gospodarkę.

Pewną niepewność zasiał ostatnio w nim Helmut mówiąc, że przecież otwarcie granic to zagrożenie, że rdzennie tereny przygraniczne zostaną wykupione za bezcen przez polskich czy czeskich kupców. Jednak ta obawa była niczym w obliczu profitów, jakie miały przynieść integracja. Helmut jako człowiek obieznany patrzył na sprawę z różnych stron - wiedział, że zapowiadana unia monetarna sprawi, że silna złotówka czy węgierski forint uzmocnią osłabione euro na rynku walutowym. Nie podzielał on obaw rolników przed zniesieniem ceł na produkty rolne. W końcu, dzięki integracji niemieccy rolnicy będą mieli dostęp do nowoczesnych technologii zza Odry. To jest szansa, aby ich zindustrializowany kraj stał się na powrót mlekiem i miodem płynącą rolniczą krainą. Helmut jako kierowca z zawodu miał w zwyczajną na swoich przyjęciach basenowych wycelować pod niebios polskie drogi. Często opowiadał też o znanym na całą Europę programie budowy autostrad. „Ze też nasi ministrowie na to nie wpadli”, nie bez gorczy zwykł mówić wtedy.

Była niestety druga strona medalu. Oboje wiedzieli doskonale o tym, że drenaż mózgowy po otwarciu granic jest nieunikniony. Potężne koncerny za wschodnią granicę będą kusić zdolnych zachodnich naukowców baczniejszymi aparatami. Hans poczekał się jednak tym, że efekt ten zaniknie gdy dzięki integracji Niemcy zrównają się poziomem gospodarki z Polską. Oby tylko ta szansa nie została zaprzeczona przez polityków. Helmut i Hans doskonale wiedzieli jak skorumpowana jest ich władza w porównaniu do polskiej, gdzie od lat rządzą szatacni mżówcze stanu.

To wszystko dotychczas było w sferze czeskich rozmów i dywagacji. Jednak teraz Niemcy miały realną szansę zintegrować się wewnątrz Unii ze swym bogatszym sąsiadem. Czy Polacy jednak dadzą im szansę?

**Paweł Prochowicz**

# Muzyczny rok 2003, czyli co w trawie piszczało

Koniec starego i początek nowego roku to czas podsumowań. Postanowiłem zrobić mały przegląd dźwięków, które usłyszałem w 2003 roku. Najpierw jednak chciałbym spojrzeć na rynek muzyczny, który w Polsce za rok na ram ma się garzej. Radiowa „Trójka” gra coraz więcej plastikowego popu, co kiedyś było nie do pomysłenia. Polsat produkuje własny „Idol”. W telewizji publicznej właściwie nie ma prawdziwego programu muzycznego – tylko głupawe listy przebojów.

Jedynie pismo rockowe w Polsce, czyli „Tytko Rock”, zmieniło nazwę i od marca nazywa się „Teraz Rock”. Niestety, widać, że brakuje im świeżych pomysłów. Najwięcej płyt sprzedaje Ich Troje, ale nie ma się czemu dziwić, skoro Wiśniewski kocha wszystkie dzieci. Coraz więcej dzieje się w internecie i tego już się nie zmienia. Jedynym zjawiskiem, które jest niesamowitym fenomenem, to Przystanek Woodstock.

ktos jeszcze pamięta tych Finów z podmalowanymi oczkami? Słuchania reszty piosenek z listy odradzam tak jak mieszania piwa z wódką. Tak samo stało się z Evanescence i wieloma innymi zespołami „jednej piosenki”.

Zastanawiam się, która płyta zwała mnie z nóg jak najlepsza czwartkowa impreza? Na pewno przez długi czas uzależniony byłem od Radiohead („Hail to the Thief”) i Dave’a Matthews’a („Some

fall, bo mądrze mówią o tym, co boli każdego).

Starzy znajomi też nie zawiedli: David Bowie („Reality”), Lou Reed („The Raven”), czy Nick Cave („Nocturama”) – wszyscy ciegłe w świetnej formie. Sting („Sacred Love”) może trochę spuścić z tonu, ale trudno. Za to płyta Seala („JV”) zwała mnie z nóg – to taki pop, jaki lubię. Zresztą facet ma głos jakby był aniołem, może troszeczkę upadłym. Tak w połowie roku dwie główne postaci Depeche Mode wydały solowe krążki i nie powiem, żeby odkryli inne kolory swoich dźwięków. Natomiast wielkim zaskoczeniem była dla mnie „Sleeping with Ghosts” Placebo, ponieważ wcześniej nie mogłem ich strawić. Ta płyta to naprawdę świeże granie. Zawiodłem się na nowej grupie Billego Corgana – Zwan („Mary star of the sea”), ale ostatnie płyty Smashing Pumpkins były jak czerstwe bułki. Pudeliś też się nie popisał serwową „Psychopop nr 2”, czyli zestaw piosenek we wszystkich konwencjach, jakie tylko się przypominały. Straszna wiocha panie Malerziczku. Kolejna płyta Armii („Pocałunek mongolskiego księcia”) nie zachwycała, zresztą po „Triodante” Budzyńskiego jakby opadł z sił.

W 2003 roku powrócili Jane’s Addiction („Strays”) i Living Colour („Collideoscope”). Zawsze zastanawiają mnie także „kambecki”. Nie udało się kariery solowej, więc można popłynąć na dalszej le-

gendzie? Rozpadło się O.N.A., więc znowu zastanawiamy się w Kombi? To straszne, że niektórzy nazywają się jeszcze artystami.

Metallica dała popis wrażliwości, ale po nich nie spodziewam się już dobrej płyty. „St. Anger”, to nic innego jak „Trójka” Illusion. Kiedyś Korn wyskoczył jak Filip z konopi, był Tool, który inspirował. W tym roku nie zauważyłem niczego podobnego. Pochlaniały mnie raczej lżejsze dźwięki. Wielkim odkryciem były dla mnie zespoły Yo La Tengo („Summer Sun”) i Smog („Supper”). Obie grupy istnieją już ponad dziesięć lat, ale dopiero w tym roku na nie wpadłem. Myślę, że rok 2004 przyniesie podobne odkrycia – chociaż stare, to jednak nowe.

Koniec roku pokazał, że wszystko obraca się wokół pieniędzy, czyli wytwórnie, chcąc zarobić na starych utworach, wydawały jak wściekłe różnego rodzaju kompilacje, besty i inne greatesthitsy (R.E.M., Red Hoci). W najlepszym wypadku były to albumy koncertowe, jak w przypadku RATM. Tytko – mój ukończony – Pearl Jam pokazał, że można wydać składankę („Lost Dogs”) i zrobić to z klasą. Na dwie płyty wybrali utwory, które dotychczas były trudno dostępne – poezję z Sony z miłym gestem w stronę fanów. Myślowit do największych hitów dołączył też kilka perełek.

Nie jest łatwo ocenić, bo wszystko jest względne, a o gustach się nie dyskutuje, więc życząc udanych własnych podsumowań i powrotów do ukończonych płyt.

**MIM**



Ale co się wydarzyło w samej muzyce, pomijając menadżerów, listy przebojów, promocję, teledyski i całą otoczkę? Z ciekawości spojrzałem sobie na listę Hop Bęc sławnego radia RMF FM i na pierwszym miejscu podsumowania zeszłego roku była piosenka „In The Shadows” zespołu The Rasmus, ale czy

Devil”, ale ci pierwsi to już mogą mnie tylko zaskoczyć tym, że nie zaskoczą, natomiast ten drugi to po prostu twórca pięknych piosenki. A po polsku? Hey („Music, Music”) i „Koncertowy” już nie nagrywa słabych płyt. Raz Dwa Trzy po płycie z piosenkami Osieckiej nagrało własne – i bardzo dobrze, że znowu są na



Aerogramme  
Sleep And Release

Szkocja zazwyczaj kojarzy się z kitem, ale także z Mogwai. Arab Strap i reszta zespołów z wytwórni Chemical Underground. To już druga płyta Aerogramme i ciągle słychać dużo gitar, ale pojawiła się też orkiestra („Black Path”). Jest więcej elektroniki („A Simple Process Of Elimination”) – jakby Radiohead. Słuchając „Older” można trochę stracić orientację, co oni grają? De-atmetalowe ryki, a za chwilę ludna melodia i delikatny śpiew obelżony w industrialnie dźwięki, znowu krzyki i na koniec jakieś głosy z zewnątrz i to wszystko w jednej piosenke. To tak, jakby Sigur Ros opętał szatan.

MIM



Kill Bill  
Soundtrack

Filmu nie widziałem, ale z muzyką z filmów Tarantino jest tak, że słuchać można jej bez obrazu. Jak zwykle reżyser wybrał zestaw kilkunastu piosenek i wtrącił pomiędzy nie dialogi, w których nie zabrakło dobrze znanego słowa zaczynającego się od „I”, a kończącego „k”. Obok starszych utworów (Nancy Sinatra, trębacz Al Hirt) pojawił się np. RZA – czarnoskóry raper – czy Tomoyasu Hotei – tajemniczy japończyk. Tym razem bardzo dużo utworów instrumentalnych, ale od razu można wyczuć, że to ciągle Quentin – trochę kiczu, powagi, trochę tego, co stare, dobre i sprawdzone. Do wyboru, do koloru.

MIM



Grabaż i Strachy Na Lachy

Założycielem kapeli jest wokalista Piżamy Pomo, której nie lubię – oprócz kilku kawałków z płyty „Złodziej zapalniczek”. Nowy zespół to pół Piżamy – klawiszowiec z Alians i dwóch członków Na Górze. Dużo reggae (pojawiała się nawet głupkowata przeróbka „No Woman No Cry”), ska, jakby Bregowiczowa impreza („Kobiecie”), innym razem jakby akustyczny-sampłowa („Dygoty”). Największą pomysłką był pomysł w utworze „Zaczarowany dzwon”, kiedy to można usłyszeć głos Grabaża perzebony tak jak u Cher – obyda, ale jeżeli ktoś lubi takie Pomo, to nie powinien być zawiedziony.

MIM



Vendetta X Red  
Between The Never  
And The Now

Zaczyna się spokojnie, w kawałku „Creed” gitara jakby płynie. Nie specjalnego nie może się wydźwiżyć. Poprawny wokół, wyraźna melodia, aż w pewnym momencie zaczyna się opętany krzyk i już wiemy, że to nie będzie kolejna zwykła rockowa płyta. Zespół pochodzi z Seattle i stąd niefractions skowrozenia prasy, a oni rąbią dżewo w głębokim lesie, wyprowadzając sobie żyły, w których coraz więcej krwi. Czasami położą się na polanie, żeby popatrzeć na podługę chmury („Ambulance Chaser”). Klimatem muzyka kojarzy się z Muse („Seconds Away”), ale to za sprawą podobnej ekspresji.

MIM

## Pamięci Czesława Niemena

W sobotni wieczór 17 stycznia 2004 r. kolejny wybitny wokalista i kompozytor oraz filozof wielkiego formatu otrzymał powołanie do niebiańskiej orkiestry.

Czesław Niemen debiutował w klubach studenckich Wybrzeża na przełomie lat 50-tych i 60-tych. W latach 1962-1966 był solistą zespołu Niebiesko-Czarni, a później

założycielem grup Akwarele (1967), Niemen Enigmatic (1969) oraz Niemen Aeroliti (1974). Od początku lat osiemdziesiątych podążał ścieżką solowej kariery wokalo-instrumentalnej. Był artystą wielokrotnie nagradzanym prestiżowymi trofeami, między innymi na festiwalach w Opolu za „Dziwny jest ten świat” (1967) oraz w Sopocie za „Nim przyjdzie wiosna” (1979). Spośród licznych osiągnięć muzycznych należy wyróżnić anglojęzyczny album „Strange Is This World”, nagrany w Nowym Jorku w

roku 1972, jak również rosyjsko-niemiecką płytę „Russische Lieder” (1973).

W ubiegłym roku ukazał się pięćdziesiąty album „Od początku”, który jako projekt autorski był tworzony z myślą o młodych pokoleniach chcących poznać ewolucję twórczości oraz osobowości autora.

Bez wątplenia dorobek artystyczny Czesława Niemena, wielokrotnie okupiony ciężką pracą oraz wspomaganą nieprzeciętnym talentem wokalo-instrumentalnym, możemy śmiało uznać za sztukę pisaną przez duże „S”. Jego przyjaciele wspominają zawsze towarzyszącym mu zapal oraz energię do tworzenia



Czesław Niemen (1939-2004)

i realizowania projektów artystycznych, nawet w obliczu nieuleczalnej choroby. Wiele pomysłów uwieczniono na płytach oraz taśmach, pozostale zabrał ze sobą.

*Blazej Józefiak*

*Lecz ludzi dobrej woli  
jest więcej  
I mocno wierzę w to, że  
ten świat  
Nie zginie nigdy dzięki  
nim  
Nie, nie, nie, nie,  
(cytat z utworu „Dziwny  
jest ten świat”)*

# Komiks w Awangardzie.

Do ósmego lutego można było zobaczyć w galerii BWA Awangarda pierwszą część z cyklu wystaw „Komiks w awangardzie”. Jest to próba pokazania szerszej publiczności twórczości nieco innego gatunku. Nie chodzi tu oczywiście o komiksy do jakich przyzwyczaili nas od najmłodszych lat Christa tworząc nieśmiertelnych Kojka i Kokosza.

Bohaterowie awangardowych komiksów nie są tak sympatyczni jak Astariks i Obeliks, co nie oznacza, że nie da się ich polubić. Dzisiejszy komiks to przede wszystkim próba ukazania otaczającej rzeczywistości. Jednak pokazuje ją w nieco innym świetle niż robią to przesągnięte popem i poprawnością polityczna ma-

smedia. Tutaj na porządku dziennym są twarde sformułowania, obrazoburstwo i wyrafinowany dowcip. Całość przechodzi w swego rodzaju hermetyczność. Sprawia ona, że nie każdy obrazek jest jednakowo rozumiany przez oglądającego. Ale nie o publikę w tym wszystkim chodzi. Pierwsza część wystawy pozwala

przyjrzeć się komiksom z jednego z trzech najaktywniejszych wydawnictw komiksowych – Produktu. Wszystko nie sprowadza się jedynie do prezentacji „gotych” obrazków ale towarzyszy temu mnóstwo efektów audiowizualnych. Bracia Mickiewiczowie – twórcy komiksu Wilg raczą nas pokazami krótkich komputerowych filmików z życia bohatera komiksu. Są niektóre prezentacje okraszane są muzyką wzmagającą wrażenia komiksowych amatorów. Obok wspomnianego Wilga czy Jeża Jerzego, które już zdołały zaistnieć na szer-

szym rynku mamy też parę mniej znanych tytułów, które również budzą ciekawość. Szczególnie polecam sagę gangsterską – Pokolenia.

Wystawa zachęca swoją tematyką o netart toteż i znaleźć można reprezentantów tej sztuki. Chodzi tu mianowicie o komiksy internetowe. Jest obecny zatem kobiecy do bólu blog Endo.. Jest też psychodeliczny ale zarazem przeźnawny pvek (Pigeonhead w formie do jakiej były stworzone, czyli na ekranie komputera. Całość wystawy mieści się w małych podziemiach właściwej galerii i połączona jest z pubem Gumowa Róża. Sprawa to, że daleko nie trzeba odchodzić, aby po zwiedzeniu wystawy porównać wrażenia z innymi entuzjastami przy kieliszku wytrawnego czerwonego wina.

**Paweł Prociw**

Wystawa „Komiks w Awangardzie” składa się z trzech części, na których prezentują się trzy wydawnictwa.  
Produkt - 16.01-8.02  
Mandrągora - 14.02-7.03  
Kultura Gniewu - 12.03-31.03

## Duża ryba

Film ten to dzieło wyobraźni Tima Burtona (twórcy m.in. „Edwarda Nożyceorekkiego” i „Batmana”). Jest to wzruszająca historia relacji między ojcem a synem, o niezrozumieniu i o pojednaniu po latach. Ojciec, Edward Bloom (Albert Finney), od zawsze zadziwiał wszystkich opowieściami o podróży dokoła świata, którą odbył jako młody chłopiec.

Jego pełne niesamowitych przysłów i magii historie przyciągały wielu słuchaczy, jednak ich entuzjazmu i zachwytu nie podzielał syn Edwarda - Willy (Billy Crudup). Na prośbę matki (Jessica Lange) obaj mężczyźni podejmują próbę pojednania. Ale żeby poznać i zrozumieć swoje- go ojca, Will będzie musiał się nauczyć oddzielić fikcję od prawdy w snutych przez Edwarda opowiadaniach i na tej podstawie zrekonstruować historię jego życia.

Film ten nie jest filmem

typowym dla Tima Burtona, który do tej pory tworzył obrazy dość mroczne. To świeża i oryginalna historia, różniąca się od seryjnych hollywoodzkich produkcji, uniwersalna opowieść o rodzicach i dzieciach. Porusza temat rodziny, afirmacji życia i akceptacji śmierci. Rewelacyjne role zagrali w nim Albert Finney i Jessica Lange, wspierani przez cały znakomity zespół aktorski.

„Duża Ryba” to film tak piękny i oryginalny, który powinien wzbudzić zainte-



resowanie szerokiego grona publiczności – tak młodszej, jak i tej dojrzałszej. Młodych widzów przyciągnąć mogą postaci z baśni – m.in. olbrzym, czarownica, wilkołak. Dorosłych – możliwość zobaczenia jednego z najlepszych filmów roku ze wspaniałymi kreacjami aktorskimi.

Przedpremierowy pokaz filmu został zorganizowany 3 lutego w kinie Helios. Panu Piotrowi Mataninowi dziękujemy za zaproszenie i liczymy na dalszą współpracę. Oficjalna premiera 27 lutego 2004.

**PM**



## Gothika

Kolejny film Mathieu Kassovitz, który w 1995 dostał nagrodę w Cannes za „Nienawidę”. Akcja „Gothiki” dzieje się w zakładzie psychiatrycznym, w którym pracuje pani dr Miranda Grey (Halle Berry – „Śmierć nadejdzie jutro”, czy „Dziewczyna nr 6”). Na początku widzimy ją podczas rozmowy z Chloe (Penélope Cruz – „Vanilla Sky”), ale chora nie chce mówić, bo

wie, że pani doktor uważa ją za szaloną. Miranda jest żoną dyrektora zakładu i widać, jak bardzo kocha swojego męża. Dlatego zaskoczeniem jest fakt, iż ni stąd, ni zowąd żona zabija męża, ale nie nie pamięta. Trafia do ośrodka, w którym pracowała, i dopiero kiedy jestemu po drugiej stronie, wszystko zaczynamy widzieć w innych kolorach. Do akcji wkracza świat pozaziemski w postaci duchów i momentami trudno zgadnąć,

co się dzieje naprawdę, co na jawie, a co we śnie. „Nie wierzę w duchy, ale one wierzą we mnie” – mówi Miranda, bo to duchy pomagają jej rozwikłać tajemnicę zabójstwa. Film ma specyficzny nastrój i do końca trzyma w napięciu. Być może niektórzy znacząco wcześniej rozwikłają zagadkę, ale żeby się sprawdzić w roli detektywa, trzeba zobaczyć film.

PeeS



## Nigdy w Życiu

Tym, którzy znają książki Katarzyny Grocholi, z pewnością tytuł nie jest obcy. „Nigdy w życiu” nakręcił Ryszard Zatorski (wcześniej wraz z Juliuszem Machulskim napisał scenariusz do „Kilerów 2-óch”) na podstawie książki o takim samym tytule. Film nie jest wierną adaptacją książki. W rolach głównych możemy zobaczyć Danusę Stenkę (Judyta), Joannę Brodzik (Ula

– najlepsza przyjaciółka Judyty) i Jana Frycza (Tomasz, były mąż Judyty). Judyta jest 37-letnią kobietą, która pracuje w dziale porad w kobiecym piśmie, odpisując na listy czytelników. Ma mnóstwo problemów, tym bardziej, że opuścił ją mąż i sama wychowuje córkę. Jednak jej życie nabiera nowych barw. Zaczyna budować dom, pojawia się także miłość. To nie jest tylko romansidło, ale film o życiu, o tym, co dotyczy nas wszystkich, o naszych

problemach. Myślę, że wiele kobiet w Judycie zobaczy siebie. Niekiedy porównują Judytę do polskiej Bridget Jones – jednak moim zdaniem podobieństwa są nikłe. Stenka spisała się świetnie, nikt w jej stylu nie pasował do tej roli. Scenarzyści zadali o to, by nie brakowało śmiesznych epizodów. Premiera filmu to Walentynki, więc panowie zaproszą swoje kobiety do kina i spróbujcie dowiedzieć się czegoś więcej o swoich partnerkach.

## National Geographic we Wrocławu!

Mam nadzieję, że emocje jeszcze nie opadły? Przypomnijcie u tych szczęśliwców, którzy mieli okazję podziwiać niesamowitą wystawę fotografii pt. „Świat w obiektywie National Geographic”. Od 12 grudnia do 3 stycznia wrocławską Galerię BWA Awangarda odwiedziła ponad dziesięć tysięcy osób. To była prawdziwa fotograficzna podróż! Fascynujący obraz naszej planety, od początku XX wieku do chwili obecnej, został uwieczniony na stu niezwykłych zdjęciach.

Niewątpliwą atrakcją wśród prezentowanych zdjęć jest fotografia Steve'a McCurry'ego, ukazująca słynną Afgankę, którą od 1985 roku podziwiali miliony ludzi. Siła prezentowanych zdjęć (arktycznego wilka przeskakującego z kry na kry) nie maleje z upływem czasu. Było oczywiście też to, co tygryski lubią najbardziej, czyli nowości. Kiedy tylko powrócę do wspomnień związanych z wystawą, od razu przed oczami ukazuje mi się niezwykle zdjęcie

australijskiej Wielkiej Rify Koralowej. Nie sposób też zapomnieć o gorącym źródle Grand Prismatic Spring w Parku Narodowym Yellowstone w cudownych tęczyowych kolorach.

Wśród najlepszych zdjęć w historii National Geographic nie zabrakło tych nam najbliższych. Mieliśmy okazję podziwiać wyjątkowy portret współczesnej Polski w obiektywie fotografów stale współpracujących z polską edycją magazynu, m.in. Tomasza Tomaszewskiego.

Jeśli nie wiedziałeś o wystawie lub zabrakło Ci czasu – nie wszystko stracone! Przez najbliższe 11 miesięcy ekspozycja będzie jeszcze w Polsce. W Łodzi (09.01-04.02), później Lublin (13.02-17.03), Poznań (26.03-21.04), Katowice

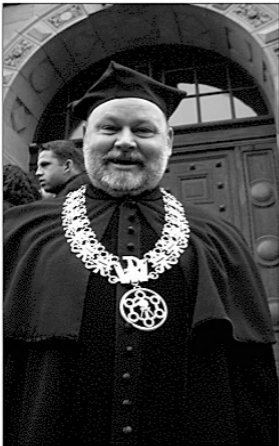
(30.04-26.05), Szczecin (04.06-07.07), Gdańsk (16.07-25.08), Toruń (02.09-29.09) i na zakończenie świata do Krakowa (08.10-09.11).

Ola Macutkiewicz



Ulice Nioce w latach 20tych

# Zainteresował się mną kontrwywiad



Prof. dr hab. inż. Paweł Kafarski urodził się w 1949 roku w Gdańsku. Wraz z rodziną przeniósł się do Zielonej Góry w 1956 roku, gdzie pracował jego ojciec. Tam mieszkał do matury, którą zdał w eksperymentalnym liceum im. Dembowskiego, prowadzonym przez dra Zbigniewa Czarnucha. Ukończył wydział Chemiczny Politechniki Wrocławskiej. Aktywnie działał w kulturze studenckiej – związał się z giełdą piosenki turystycznej w Szklarskiej Porębie. Po roku od ukończenia studiów został skierowany na studia doktoranckie. W trakcie doktoratu wyjechał na roczne stypendium do Stanów Zjednoczonych. Jest żonaty od 31 lat. Ma dwóch synów – starszy jest absolwentem akustyki na Wydziale Elektroniki PW, młodszy kończy Geografię na Uniwersytecie Wrocławskim.

Kwestionariusz Przemysław przybliży sylwetki dziekanów poszczególnych wydziałów. W tym numerze rozmawiamy z dziekanem wydziału chemicznego.

## Pierwszy dzień na studiach

Pamiętam przepiękną salę wykładową. Wraz ze mną było ponad 20 osób na roku. Pamiętam pana Dziekana i profesora Trzebianowskiego, którzy nas przywitani.

## Pierwsza ważna książka

„Kubuś Puchatek” oczywiście. To jest bardzo życiowa książka, którą trzeba czytać co parę lat, bo to bardzo dobrze robi psychice.

## Pierwsza podróż

W pierwszą wielką podróż wyjechałem z babcią do Budapesztu. Moja babcia była podróżniczką i jednocześnie handlarzem. Przewożąc różne towary zarabiała na życie. To było wydarzenie dzieciństwa – żadna inna podróż nie wzbudziła we mnie tak wielkich emocji.

## Pierwsza noc poza domem

Musiało to być wtedy, kiedy byłem jeszcze w szkole...

## Pierwszy własny pojazd

Pod koniec lat 50. dostałem od dziadka rower. Niemiecką solidną damkę. A samochodu nigdy nie miałem. Takimi pojazdami jeździ moja żona.

## Pierwsze zarobione pieniądze

W latach 70. pracowałem we wrocławskiej „Spółdzielni Robot”. Wraz z kolegami z pracy sprawdzaliśmy stan świecenia neonów we Wrocławiu (a było ich wtedy około 200). Jeździliśmy tramwajami i notowaliśmy, który neon świeci, a który nie. Na kartec notowaliśmy spółdzielnię, która obsługiwała dane neony i wrzucaliśmy do wspólnej skrzynki, w której się je włącza. Przez to, jak się później okazało, zainteresował się nami kontrwywiad.

## Pierwszy smutek

Nie pamiętam smutków, bo pochodzę z optymistycznej rodziny. Gdy w roku 1981 zmarł mój ojciec to moja rodzina w autobusie wiozącym nas z cmentarza zaczęła opowiadać dowcipy. A to bardzo religijna rodzina.

## Pierwsza radość

To musiało się stać wtedy, kiedy jeszcze nie pamiętałem, bo byłem zbyt mały.

*Rozmawiał Przemysław Pawełczak*



# Stowarzyszenie paraArtystycznej Fotografii

Od 1978r. Agenda Kultury Politechniki Wrocławskiej



„SpAF” zaprasza studentów Politechniki Wrocławskiej, miłośników różnorodnych dziedzin fotografii: prasowej, fotoreportażu i artystycznej. Jesteśmy otwarci na debiutantów i zaawansowanych. Początkujących wprowadzimy w świat fotografii. Na plenerach i warsztatach doskonalimy umiejętności. Można u nas stanąć po obu stronach obiektywu. Nasz dorobek pokazujemy na wystawach w kraju i za granicą. Współpracujemy z podobnymi grupami z Unii Europejskiej.

Zdjęcia: Wojciech Nerad



Zapraszamy w środy o  
godzinie 18.00  
ul. Górnickiego 22 DS T-  
4  
55-337 WROCŁAW  
e-mail: spaf@pwr.wroc.pl

# Lingua Center

## SZKOŁA JĘZYKÓW OBCYCH



**Dla studentów Politechniki  
promocyjne ceny:  
tylko 7,90 zł  
za godzinę zajęć !**

angielski, niemiecki, hiszpański, francuski, włoski

Informacje i zapisy codziennie od 10:00 do 18:00

### Szkoła Języków Obcych Lingua Center

ul. Sienkiewicza 116/4  
50-347 Wrocław

tel. +48 (071) 792 67 96  
fax. +48 (071) 328 33 43

e-mail: [info@LinguaCenter.pl](mailto:info@LinguaCenter.pl)

[www.LinguaCenter.pl](http://www.LinguaCenter.pl)

# XPRES NARTY

### SZPINDLEROWY MŁYN

wyjazdy w każdą sobotę i niedzielę

**CENA : 422zł**

**Świadczenia w cenie !**

- przejazd autokarem wyposażonym w cafe bar i video
- opiekę pilota
- ubezpieczenie NW i KL

**Promocje !**

- co 4 wyjazd masz GRATIS!
- dla grupy 10 + os. 1 miejsce GRATIS!
- dla każdego herbata gratis !
- na każdym wyjeździe losowanie kuponu narciarskiego

ul. Sienkiewicza 116/4  
50-347 Wrocław  
tel. +48 (071) 792 67 96  
tel./fax. +48 (071) 328 33 43  
[www.YoungTravel.pl](http://www.YoungTravel.pl)

young  
**GO**  
travel

# ucz się pracuj i zarabiasz

## praca za granicą

Work&Travel - USA  
Sandwich Course - Anglia  
Work Experience - Cypr

## nauka za granicą

ANGLIA, IRIANDIA, NIEMCY



ul. Sienkiewicza 116/4  
50-347 Wrocław  
tel. +48 (071) 792 67 96  
tel./fax. +48 (071) 328 33 43  
[www.PlanetaMlodych.org.pl](http://www.PlanetaMlodych.org.pl)